

Kościół, czyli Ostatnie Królestwo

Nim jednak wypełnią się sprawy ostateczne Kościół trwa w dziejach i wciąż przechowuje iskry Ducha i jego pradawne Tchnienie



Nim jednak wypełnią się sprawy ostateczne Kościół trwa w dziejach i wciąż przechowuje iskry Ducha i jego pradawne Tchnienie

Trudną, od zarania, była moja sprawa z Kościołem. Wszelkie argumenty antyklerykalne - liczne i całkowicie pogrążające jak stanowczo twierdziłem - opanowałem ze skrupulatnością i dokładnością zawodowego historyka jeszcze na początku szkoły średniej. Godzinami, przekonująco, a przy tym ze szczerym moralnym uniesieniem rozprawiać mogłem o jego hipokryzji i drapieżności, o zachłanności na ziemskie zbytki i władzę, o walkach z herezjami, datującymi się od

samych niemal jego narodzin: o wyniszczeniu przezeń arian, gnostyków, marcjonitów, nestorian, pelagian, paulicjan i bogomiłów i dziesiątków innych „heterodoksów” i wszelakich „odszczępieńców”, a w końcu także pogan, choćby w osobie mądrej i dobrej Hypatii z Aleksandrii Niewyczerpanym tematem tych retorycznych tyrad była oczywiście działalność Świętej Inkwizycji, szczególnie okrutna eksterminacja katarów i waldensów w słonecznej i sielskiej Langwedocji, procesy „czarownic”, sprawa tajemniczej i nieszczęsnej Joanny d'Arc, prześwieanego, a jedyneego w swoim rodzaju, Mistra Eckharta, włózonego przez lata po biskupich sądach, ale również begardów i beginek, Braci i Sióstr Wolnego Ducha i innych... Do opowieści przy czerstwym napitku doskonale nadawały się także wyczyny hiszpańskiej inkwizycji i zbójckie działania konkwistadorów, a do tego jeszcze dorzucić można było łatwo haniebne procesy Jana Husa czy Giordana Bruna, oraz nieprawości papieży, osobliwie, rzecz jasna, słynnego ze swej „rozrywkowości” Aleksandra VI. Dodajmy jeszcze, tytułem zwieńczenia, antysemityzm, konkordat z Hitlerem, współdziałanie w dyktaturze generała Franco, przypuszczalne nadużycia i nielegalne operacje banku watykańskiego... Długo, bardzo długo można by mówić o grzechach Kościoła. Z czasem dołączyły do tych filipik jeszcze rozliczne argumenty Nietzscheańskie, uderzające – jak wiadomo – już nie tylko w samą instytucję, ale w jej religijne i moralne fundamenty, w jej duchową istotę oraz personalnie – w osobę Założyciela.

Trudno mi jednoznacznie odpowiedzieć, skąd się brała owa żywiołowa niechęć. Sam sobie wyjaśniałem, iż ze szczególnego oburzenia, wynikającego z dostrzegania radykalnej rozbieżności między jego duchowym powołaniem i najwyższym – moralnym i metafizycznym - statusem a historyczną rzeczywistością jego funkcjonowania. On to bowiem przecież sam siebie określał jako Mistyczne Ciało Chrystusa,

jego figurą miała być miłująca i bezgrzeszna Maryja – *Rosa Mystica* - a równocześnie uwikłany był przecież wyraźnie w cały brud i upadek doczesnego świata, w przemoc, cierpienie i wszelką niesprawiedliwość. Wina jego była zatem większa i bardziej skandaliczna niż instytucji świeckich, które nigdy – przynajmniej w chrześcijańskiej erze - nawet w czasach najbardziej rozbuchanych i samodzierzawnych monarchii, takiego aż, ponadświatowego, statusu przyznawać sobie nie ważyły. Tak przyczyny rzeczonyj niechęci do Kościoła wykladałem sobie i innym, choć dziś widzę, iż generowało ją także – a może przede wszystkim - ogólne „lewicowe” (w szerokim, nie tylko komunistycznym sensie), a z czasem również liberalno-lewicowe „zaczadzenie”, w oparach którego tkwiłem, bo tkwiła w nim cała Polska, zapatrzona w tenże właśnie liberalno-lewicowy Zachód z perspektywy swego ponurego radzieckiego skowania i gardząca w związku z tym niemal wszystkim, co w jego – Zachodu - formule się nie mieściło. A Kościół siłą rzeczy się nie mieścił – nijak nie komponował się i nadal nie komponuje w świecie idei, które zaczęły kształtować europejską rzeczywistość duchową i polityczną po Rewolucji Francuskiej. Nie pasował i wciąż nie pasuje – nie jest to możliwe na mocy samej jego natury - do lewicowej historiozofii, wedle której świat zmierza do ziemskiego, monochromatycznego „raju” wolności, równości i braterstwa. Co więcej, ten rzeczony „raj” zawsze przekształca się w pewien rodzaj piekła.

W końcu jednak inaczej spojrzałem na ową *civitas Dei*. Stało się to jak sądzę, pod ważkim - długotrwałym a łagodnym - wpływem lektur pism myślicieli zachowawczych, rodzimych i zagranicznych, którzy uświadomili mi charakter jego duchowej potęgi, poświadczonej dowodnie przez sam fakt długiego i nieprzerwanego trwania tej instytucji. To, iż istnieje ona dwa tysiące lat, skupiając w sobie moc wiary zarówno najzwyklejszych – zapracowanych i pogrążonych w życiowym trudzie - ludzi, jak i siły intelektualne najpotężniejszych i

najprzenikliwszych, a oddanych mu umysłów, przesądza, iż jego kształt i treści nauczania nie mogą być przypadkowe, a tym samym poddawane lekkomyślnej jednostkowej krytyce. Rzeczą więcej niż nierozsądną byłoby mniemać, iż rozstrzygającą siłę będą miały zarzuty doktrynalne, takie mianowicie, że Kościół głosi coś czego nie powinien, albo właśnie przeciwnie - nie głosi, tego, co należy. Wszak *veritas filia temporis* – jak słusznie nauczał św. Augustyn. Doktryna katolicka powstała – i nadal się rozwija – w wyniku tarcia tysięcy umysłów i serc na przestrzeni wieków – jak zatem jeden umysł, nawet najtęższy, mógłby widzieć dalej czy rozumieć świat lepiej niż ona? Przekonanie takie może być jedynie wyrazem szalonego, oświeceniowego samozachwytu, wybujałego niemożliwie indywidualizmu czy raczej już egocentryzmu; bądź też ułmności, którą Paweł Kuligowski określa jako błąd albo przesąd modernizmu. Henryk Rzewuski natomiast – myśliciel konserwatywny i konsekwentny w rozumowaniach aż po ich logiczny skraj – takimi słowami piętnuje owe uroszczenia rozumu indywidualnego do prawomocnego sądzenia tego, co na mocy historycznej oczywistości ewidentnie go przerasta: „Rozum indywidualny jest tak niedołączny, tak skłonny do złudzeń, że sam z siebie nigdy prawdy nie zdobędzie; musi ją otrzymać od wyższej, a nieomyślnej potęgi. W rzeczach obojętnych można mu dać posłuchanie, ale dalej na krok niech nie postępuje. W tym wszystkim, co się tyczy bytu, szczęścia, przeznaczenia narodów, rozumowi indywidualnemu śmiało można zadać kłam, jeżeli nie niesie z sobą przekonującego świadectwa, a to świadectwo nie znajduje się ani w logicznych wywodach, ani w głębokich wyszukiwaniach, ani nawet w wysokim uposażeniu intelektualnym. Prawda, którą głosi, może być uznana za prawdę tylko pod warunkiem, że opiera się na objawieniu lub na szczegółowym, ale udowodnionym natchnieniu, albo na świadectwie podań narodowych. Nie jest dane człowiekowi wynajdywać prawdę, ale w tym jest jego potęga, że jest zdolny ją przyjąć, kiedy jest mu ona dana przez wyższą potęgę”[1]. A w innym miejscu dodaje jeszcze: „bo co tylko wynika z dedukcji logicznych, z

metod utworzonych dla myśli, z rozpraw, będzie tylko teorią, która co najwyżej może posłużyć za zabawkę dowcipowi, ale nigdy w nic żywotnego się nie przekształci. Życie bowiem jest natchnieniem, a rozumowanie nie tylko nim nie jest, ale owszem, jest przeszkoda dla natchnienia”[2].

Innymi słowy, rozsądnym - a zarazem duchowo uspokajającym - jest przyjąć, że i w jego doktrynie, i w instytucji, i w historii wszystko jest dokładnie tak, jak ma być (to chyba teologowie mają na myśli mówiąc, że jest wiedziony przez Ducha, i to również stwierdza dogmat o nieomyślności papieża) – dotyczy to także jego zewnętrznej krytyki, wewnętrznych dyskusji i sporów różnych frakcji, mniej lub bardziej udanych prób dialogu z politycznym i społecznym otoczeniem. Kościół jest obrazem ciałem Chrystusa, a więc Anthroposem, co oznacza, iż jest rzeczą konieczną i nieuniknioną, że jego wnętrze oraz stosunki z tym, co poza nim, będą burzliwe – bo burzliwe też, upadające i wewnętrznie rozdarte jest serce i umysł Człowieka, a co za tym idzie jego relacje z zewnętrżnością muszą pozostać naznaczone błędami i winą. Po prostu Kościół jest taki, jaki są zaludniające i tworzące go duchy, a tym przeciw daleko do doskonałości - wnoszą one więc do niego całą namiętność, dzikość i nieopanowanie ludzkiego serca.

Raz jeszcze oddajmy tedy głos autorowi *Wędrówek umysłowych*: „Kościół wojujący przechodzi przez bolesne doświadczenia i do końca wieków przez nie przechodzić musi. Będąc bowiem przedłużeniem żywota swojego Boskiego Założyciela, bez ustanku urzeczywistnia się Jego pobyt na ziemi w ciągłych przeciwnościach, mękach, ukrzyżowaniach, zmartwychwstaniach, pokąd się nie doczeka przez wniebowstąpienie zjednoczenia na całą wieczność z braćmi swoimi – Kościołem, cierpiącym i Kościołem chwalebny, które oczekują Jego

przybycia. I w rzeczy samej, historia Kościoła jest bezustannym odnawianiem historii ziemskiej Chrystusa Pana, o ile obraz przypominać może swój pierwowzór, o ile zależna ludzkość może wyrażać niezależne Bóstwo. Któż jest tyle zaślepionym, by nie widział, że od chwili swojego założenia chrystianizm, tak jak sam Chrystus, ciągle się spiera z faryzeuszami, ciągle jest opuszczany, a nawet zdradzany przez swoich uczniów, ciągle jest uciśniony, atakowany przez księcia ciemności, ciągle podległy władzom świeckim, którym nawet w ich obłąkaniu nie przestaje być wierny, a nawet uczy, że kto im się opiera, opiera się Bogu? Z drugiej strony, tak jak On, ciągle naucza, lecz i oświeca i nikomu się nie opierając, na koniec wszystkich zwycięża”[3].

Rzewuski słusznie chyba jednak zastrzega granice użycia tej analogii: „o ile obraz przypominać może swój pierwowzór, o ile zależna ludzkość może wyrażać niezależne Bóstwo”. Otóż właśnie: pełna zgoda z naszym autorem, jeśli odniesiemy jego słowa do Kościoła jako Mistycznego Ciała, jako czystego Ducha czy samej Idei. Bo przecież jeśli Kościół jest obrazem Wiecznego Człowieczeństwa to jest upadły i grzeszny on jak ono samo. Kościół bowiem – jako Człowiek – posiada Ciało, a z ciałem znowu jest tak, jak powiada św. Paweł w słynnym fragmencie Listu do Rzymian (Rz 7, 18-23): „Bo wiem, że nie mieszka we mnie, to jest, w ciele moim, dobre. Abowiem chcieć przy mnie jest, ale wykonać dobre nie znajduję. Bo nie czynię dobrego, którego chcę, ale złe, którego nie chcę, to czynię. A jeśliż czego nie chcę, to czynię, już nie ja to czynię, ale grzech, który we mnie mieszka. Znajduję tedy Zakon, gdy ja chcę czynić dobrze, że mi jest złość przyległa. Abowiem kocham się wespół z Zakonem Bożym według wewnętrznego człowieka. Lecz widzę inszy zakon w członkach moich, sprzeciwiający się Zakonowi umysłu mojego i biorący mię w niewolę w zakonie grzechu, który jest w członkach moich”[4]. Kościół pozostaje więc w drodze i nadal prowadzi swą walkę

i nie osiąga doskonałości i osiągnąć jej nie może przed czasami ostatecznymi. Ojcowie soborowi nie mają co do tego wątpliwości: „Dopóki jednak nie powstanie nowe niebo i nowa ziemia, w których zamieszka sprawiedliwość, Kościół pielgrzymujący, w swoich sakramentach i instytucjach, które należą do obecnego wieku, posiada postać tego przemijającego świata i żyje pośród stworzeń, które aż dotąd jęczą i wzdychają w bólach rodzenia i oczekują objawienia się dzieci Bożych”[5].

Pomimo jednak swych upadków, i na przekór im, wbrew temu, iż jest toczony przez rozkład i zło - „bramy piekielne nie zwyciężą go” (Mt 16,18). Nie obiecywano przecież – jak czytamy - że nie będzie przez nie atakowany, ale że go nie przemogą. Pozostaje przeto i ma pozostać, śladem tego, co Wieczne, a równocześnie „załączkiem i zaczątkiem” (KKK 541) nowej, przemienionej Nieskończoności pośród najgłębszego nawet upadku dokolnego świata. Niekiedy wydaje mi się, że chyba nawet lepiej niż teologia (nadmiernie niekiedy pogrążona w światowych i politycznych sporach) poświadcza to dawna, chrześcijańska sztuka: przede wszystkim malarstwo i architektura, ale również muzyka (pieśni Hillegardy z Bingen, chorały gregoriańskie czy muzyka cerkiewna), a nawet – w przedziwny sposób – sam zapach kadzidła i wymowna, pozaświatowa jakby, cisza świątynnych wnętrz (jakże inna, inaczej wybrzmiewająca niż np. cisza lasu). *Ecclesia* ciągle słabuje, ale zawsze nieostatecznie, zawsze zostaje coś świętego – nieporażonego kolapsem. Przynajmniej wie ona, że upada, bo operuje wciąż metafizycznymi symbolami, ponadrozumowymi znakami Transcendencji (których w pełni nie rozumiemy, ale które jednak znaczą i oddziałują, tak jak światło oświeca także tych, którzy nie pojmują i nie potrafią wyjaśnić jego fizycznej natury), pojęciami wyższych, nierelatywnych wartości oraz kategorią grzechu, w szczególności grzechu pierwotnego, przyjęcie koncepcji którego jest

chyba konieczne, by pojąć jakoś całą słabość i nędzę człowieka. Kościół nie zmyśla lekkomyślnych, nowomodnych głupstw, by się przypodobać Czasowi i niesionym przezeń płochym modom - trzyma się Tradycji, tego, co zawsze według niego było i będzie prawdziwe. Bez względu na to jak zagrożony jest – pozostaje on jedyną wewnątrzświatową mocą zdolną jeszcze opierać się degradacji świata poddanego władztwu pieniądza, władztwu bezlitośnie wykorzystującemu ludzkie zagubienie i nieznajomość prawdziwych celów. Więcej jeszcze – jest jedyną instytucją zdolną opierać się niszczącemu i degradującemu działaniu Czasu oraz niesionym przezeń zmianom, w skutek których wszystko staje się coraz bledsze, wiotkie, niewyraźne i ulotne – ulega entropii. Substancja rzeczy i ludzi zdaje się rozwiewać w dłoniach – umierać na skutek powolnej, lecz nieuchronnej utraty krwi. O cokolwiek dziś zapytać – tego nie ma, niczym w opisywanej w przez Bułhakowa w *Mistrzu i Małgorzacie* sowieckiej Rosji. Nihilizm zupełny: nie ma Boga ani aniołów, nie ma Szatana i jego mrocznych zastępów, nie ma Zmartwychwstania. Nie ma win, nie może więc być i kar, nie istnieją wszak – i nigdy nie istniały - jakiegokolwiek obiektywne wartości moralne i estetyczne; nie ma trwałych znaczeń ani obiektywnych sensów, nie ma Historii ani Tradycji, nie ma też Natury, nie ma w końcu kobiecości i męskości oraz prawdziwych, wiecznotrwałych uczuć, rzeczy zaś nie posiadają swych niezmiennych istot. Nie ma przeciwieństw – nie ma więc energii, jaką one generowały, zmagając się ze sobą i wzajemnie określając. Wszystko zostało ostatecznie „zdekonstruowane”, co nie było nawet zadaniem trudnym, jako że od początku wszystko było tylko sztuczną konstrukcją właśnie, którą z samej jej natury można rozłożyć niczym klocki „Lego” i złożyć w inną zupełnie całość, albo zgoła w nic nie składać i pozostawić jedynie luźną, bezładną pryzmę „klocków”-zjawisk (choć i tak prędzej czy później zlepią coś z niej politycy i ich nadworni ideologowie w otoczeniu zawsze usługujących i gotowych pisarzy i artystów). Osiedliśmy tedy na ontologicznym poziomie zerowym, gdzie pozostały jedynie rzeczy fajne (śmieszne) i nefajne

(nieśmieszne, czyli w większości „ksenofobiczne” lub „faszystowskie”, w najlepszym razie „archaiczne”). Dlatego Kościół nie będzie łagodnie ewoluował na fali Czasu oraz zmieniających się ludzkich oczekiwań i kaprysów, nie ulegnie modernizmowi i zapewne będzie trwał w swej osobności do końca dziejów. Następnie zaś umrze – bo taki jest warunek Zmartwychwstania. Zwycięstwa ziemskiego nie osiągnie: „Kościół wejdzie do Królestwa jedynie przez tę ostateczną Paschę, w której podąży za swoim Panem w jego Śmierci i Jego Zmartwychwstaniu. Królestwo wypełni się więc nie przez historyczny tryumf Kościoła zgodnie ze stopniowym rozwojem, lecz przez zwycięstwo Boga nad końcowym rozpętnaniem zła, które sprawi, że z nieba zstąpi Jego Oblubienica. Tryumf Boga nad buntem zła przyjmie formę Sądu Ostatecznego po ostatnim wstrząsie kosmicznym tego świata, który przemija” (KKK 677). Postępu – w oświeceniowym rozumieniu rozwoju aż po samozbawienie i uwolnienie od wszelkich cierpień – nigdy nie było, nie ma i nie będzie. Nie będzie zatem fajnie, beztrosko i zabawnie. Ujawni się natomiast potężniejące zło i pogłębiające się zepsucie wszystkiego – aż po dzień Sądu. Tak uczy Kościół. I, jak sądzę, dobrze uczy.

Nim jednak wypełnią się sprawy ostateczne Kościół trwa w dziejach i wciąż przechowuje iskry Ducha i jego pradawne Tchnienie. Nadal istnieją katedry, kościoły, klasztory, kaplice i pustelnie – przestrzeń sakralna, zabezpieczona przed światem. Nawet jeśli ludzi dziś tam niewielu, zawsze mogą oni w tę przestrzeń powrócić, czeka ona na nich cicho, wiernie i cierpliwie. Dlatego jest, i powinna pozostać, pieczołowicie chroniona i zachowywana – choć być może dopiero na dni ostatnie. Kształtujące ową przestrzeń artefakty to ślady i pozostałości dawnych czasów, w których Niebo i Ziemia znajdowały się bliżej siebie, czasów, w których porządek boskich praw „przeświecał” jeszcze spoza rzeczy i regulował (na tyle na ile to możliwe w upadłym

świecie) także doczesne ludzkie życie – gwarantował mu stabilność, ład i sens. Ten okres w dziejach dobiegł jednak – jak się wydaje – swego końca i istnieje dziś jedynie jako wyobrażenie kulturowane w niektórych, zwróconych ku przeszłości, umysłach, otulone nostalgią i melancholią płynącą ze świadomości nieuchronnego przemijania. Trafnie ujmuje ową zachodzącą w konserwatystach interioryzację prawdziwej rzeczywistości Adam Wielomski: „*Rzeczywistość* jest więc marzeniem o restauracji starego świata. To w owych marzeniach za starym ustrojem zachowała się *rzeczywistość*. Świat porewolucyjny, świat liberalno-mieszczański, okazał się być jedynie 'anty-rzeczą' (*antiphisie*), bluźnierczym szyderstwem z ładu wiecznego, który został zamordowany przez liberałów i jakobinów. Tym samym konserwatywna *rzeczywistość* jest niczym innym jak platońską ideą, gdzie żyje myśl o państwie i społeczeństwie lepszym niż te, które stworzyła Rewolucja”[6]. A w innym miejscu dodaje: „Dla konserwatysty społeczeństwo liberalno-demokratyczne, gdzie nie ma króla, arystokracji, Kościół jest zaś zredukowany do kulturalnego folkloru, gdzie za to jest głosowanie powszechne, równość i laicyzm, jest czymś nienormalnym *nierzeczywistym*; to owa *schizma bytu*. Otaczający konserwatystę świat wydaje się być jakimś złym snem, czymś, co nigdy nie miało prawa zaistnieć, a przez jakieś szyderstwo losu urzeczywistniło się. To książkowa utopia z gabinetów filozofów, która doszła do władzy i najechała prawdziwą *rzeczywistość*”[7].

Ta po części wyobrażona, po części zachowana w pamiątkach i rytuałach przestrzeni jest terytorium ostatniej monarchii Niższego Świata, monarchii będącej teokracją z namiestnikiem papieskim, osadzonej w nieprzemijalnym Świecie Wyższym i z niego czerpiącej natchnienie i moc. Kościół jest przedstawicielstwem owego Wyższego Świata. Musi bowiem istnieć Metafizyczna Kraina – wielu ją przecież widziało zupełnie wyraźnie i opisywało – ta w której będziemy żyć gdy

nasze obecne, widzialne ciała przeminą. Musi mieć miejsce zmartwychwstanie, bo inaczej wszystko w ostatecznym rozrachunku pozbawione jest sensu i jakiegokolwiek znaczenia. Jak bowiem powiada św. Paweł: „Lecz jeśli zmartwychwstania nie masz, ani Chrystus nie powstał z martwych. A jeśliż Chrystus nie powstał, próżne tedy jest przepowiadanie nasze, próżna jest i wiara nasza. [...]. Lecz teraz Chrystus zmartwychwstał, pierwiastki tych, którzy zasnęli: ponieważ przez człowieka śmierć i przez człowieka powstanie umarłych. A jako w Adamie wszyscy umierają, tak i w Chrystusie wszyscy ożywieni będą”(1Kor 15,13-14 oraz 15,20-22). Tertulian zaś powiadał: *Fiducia christianorum resurrectio mortuorum; illam credentes, sumus* - „Zmartwychwstanie umarłych jest ufnością chrześcijan; ta wiara nas ożywia”.

Kościół zatem stanowi zapowiedź wielkiego przemienienia, przeobstwienia tego świata, napełnienia go światłem, połączenia Wyższego i Niższego, czyli ostatecznej apokatastazy. A nade wszystko przywrócenia do Życia tego, co Martwe, zwycięstwa nad Śmiercią: „Pożarta jest śmierć w zwycięstwie. Gdzie jest zwycięstwo twe, śmierci? Gdzież jest, śmierci, oścień twój?” (1Kor 15,54-55). Bo Martwe musi być przywrócone do życia, jeśli sprawiedliwości ma się stać zadość. Muszą ożyć Przodkowie, Hiobowi muszą być zwrócone jego dzieci i bracia, mężowie żonom, a żony mężom - jeśli Historia ma mieć sens i istotnie zwyciężyć ma Dobro. Muszą powstać umarli, zabici, złamani przez zło i choroby, skrzywdzeni przez podłych ludzi. Chore dzieci, cierpiący starcy, przelęknięci, osamotnieni, zgnieceni bólem i niepokojem – cały ten wielki, sunący od początków świata, pochód udęczonych duchów musi zostać wskrzeszony, odnowiony i pocieszony. Nie może bowiem być tak, że to, co istniało, znika po prostu i ostatecznie – byłoby to niedorzeczne i niemoralne zarazem. W pewnym sensie nawet nie do pomyślenia, jawnie niemądre. Wielkie Ożywienie jest zatem obietnicą

chrześcijaństwa – niepojętą i niemożliwą do wyobrażenia, ale konieczną, bo konstytutywną dla niego. Ukształtowany przez wyobrażenia i teorie nowożytnej nauki rozum współczesny jest bezradny wobec treści tej obietnicy. Wola jednak nie chce i nie może całkowicie wizji zmartwychwstania odrzucić – jest glebą nadziei, a zarazem istotnym elementem kultury. Jego zapowiedź pojawia się już w Starym Testamencie. Szczególnie potężne i przyprawiające o dreszcz jest widzenie z trzydziestego siódmego rozdziału księgi proroka Ezechiela. Przypomnijmy je w całej rozciągłości (Ez 37, 1-14):

„Zstała się nade mną ręka Pańska i wyprowadził mię w duchu Pańskim, i postawił mię pośród pola, które było pełne kości i obwiódł mię po nich wokoło: a było ich bardzo wiele po polu i bardzo suchych. I rzekł do mnie: Synu człowieczy, mniemasz, że żyć będą te kości? I rzekłem: Panie Boże, ty wiesz. I rzekł do mnie: Prorokuj o tych kościach i rzeczesz im: Kości suche, słuchajcie słowa Pańskiego! Tak mówi Pan Bóg tym kościom: Oto ja wpuszczę w was ducha i żyć będziecie. I dam na was żyły i uczynię, że poroście na was mięso a powlokę was skórą i dam wam ducha, iż żyć będziecie a poznacie, żem ja Pan. I prorokowałem, jako mi był rozkazał. I stał się szum, gdym ja prorokował, a oto poruszenie, i przystąpiły kości do kości, każda do stawu swego. I ujrzałem, a ono po nich żyły i ciało wstąpiło i rozciągnęła się na nich skóra po wierzchu, a ducha nie miały. I rzekł do mnie: Prorokuj do ducha, prorokuj synu człowieczy, a rzeczesz do ducha: To mówi Pan Bóg: Od czterech wiatrów przyjdzi ducha a natchni te pobite, a niech ożyją. I prorokowałem, jako mi był rozkazał, i przyszedł w nie duch, a ożyły: i stnęły na nogach swych, wojsko wielkie bardzo wielce. I rzekł do mnie: Synu człowieczy, kości te wszystkie sąć dom Izraelski. Oni mówią: Wyszły kości nasze i zginęła nadzieja nasza, i jesteśmy odcięci! Przeto prorokuj a mów do nich: To mówi Pan Bóg: Oto ja otworzę groby wasze a wywiodę was z grobów waszych,

ludu mój, i wwiodeę was do ziemie Izraelskiej. A poznacie, że ja Pan, gdy otworzę groby wasze i wywiodeę was z grobów waszych, ludu mój. I gdy dam ducha mego w was, i gdy ożywiecie i gdy wam dam odpocząć w ziemi waszej: a doznacie, że ja, Pan mówiłem i uczyniłem, mówi Pan Bóg”.

To chyba jedna z najbardziej sugestywnych i przejmujących wizji prorockich. To również treść obietnicy wskrzeszenia, obudzenia i odbudowania ciał umarłych, uczynienia z nich istotności chwalebnych i duchowych, ale równocześnie ciągle naszych własnych – bo we własnych ciałach mamy zmartwychwstać. Umysł jest porażony takimi obrazami, przekracza to wszelkie dostępne mu pojmowanie, ba! nawet wyobraźnia słabo daje sobie z tym radę (chyba, że jest to wyobraźnia pana Blake'a) – dlatego też było i jest nadal zmartwychwstanie przedmiotem szczególnie uporczywej krytyki, a w konsekwencji odrzucenia. Bo i prawda: w to wszystko trzeba uwierzyć, a nie jest to proste i nie przychodzi łatwo – innej jednak drogi do wejścia w ów tajemniczy świat nie ma. Kto nie uwierzy, nie dostrzeże nic poza archaicznymi, niezrozumiałymi formułami, „psychodelicznymi”, nedorzecznymi wizjami i zastygłym w bezmyślnym powtarzaniu folklorem, którego i tak już nikt nie traktuje poważnie. Może rzeczywiście wiara chrześcijańska staje się coraz trudniejsza, niemal poza zasięgiem współczesnych umysłów – i w tym sensie przemija ona, zapowiadając nieodwołalny Kres? Być może. Ale dlaczego mielibyśmy taką wiarę sami z siebie, przedwcześnie i świadomie odrzucać? Cóż na tym zyskamy? Skąd ta zawziętość i jakaś ponura satysfakcja w obnażaniu właściwych religii umysłowych paradoksów i transcendensów? Odczarujemy świat do samego końca i co wtedy? Co wtedy?

Prof. Bartosz Jastrzębski

[1] H. Rzewuski, *Wędrowki umysłowe. Mieszaniny obyczajowe*, Kraków 2010, s. 142.

[2] Ibidem, s. 140.

[3] Ibidem, s. 105-106.

[4] Wszystkie cytaty biblijne w przekładzie Jakuba Wujka (wydanie VIII).

[5] Sobór Watykański II, konst. *Lumen gentium*, 48.

[6] A. Wielomski, *Prawica w XX wieku*, Radzymin 2013, s. 21.

[7] Ibidem.